Oko — Zmariusz

Zarychta wstał i przeciągnął się leniwie. Zamglonym wzrokiem łypnął na barłóg i powlókł się do łazienki. Na chwiejnych nogach dotarł do muszli klozetowej, potykając się po drodze o niedopitą butelkę Wyborowej. Podniósł deskę i zaczął oddawać mocz. Skoncentrował się z całych sił. Kropelka potu zaczęła powoli spływać po jego czole przeskakując z bruzdy na bruzdę, a żyły na skroniach nabrzmiały. Spojrzał w dół. Z muszli patrzyło na niego Oko. - Znowu się obnażasz zboczeńcu! - powiedziało.

Zarychta odskoczył, jak oparzony, zapinając w panicznym odruchu rozporek. Niestety nie zdążył już zapanować nad rozluźnionymi zwieraczami. W mgnieniu oka jego spodnie w okolicy rozporka zaczęły nasiąkać, a plama rozszerzyła się aż do kolan. Oko aż zapiszczało z zachwytu. - Ty debilu! - Oko ze śmiechu zaczęło łzawić.

Tego było już za wiele. Zarychta gwałtownie odwrócił się, zszarpnął z siebie spodnie, usiadł i zrobił na Oko kupę. Oko zemdlało. - Przegięło pałę - pomyślał. - To już szósty raz w tym tygodniu. Drwiący uśmieszek przebiegł po jego twarzy.

Gdy załatwił potrzebę, wstał, zdjął mokre spodnie i zatrzasną klapę. Chciał być sam. - Niech się trochę poddusi - uśmiechnął się i celowo nie spuścił wody. W dużo lepszym humorze podszedł do umywalki i przeciągnął ręką po szczeciniastym zaroście. Spojrzał w lustro i panicznie zawył odskakując. Miał zęby! Przetarł dłonią oczy i zerknął z niedowierzaniem raz jeszcze. - Skąd? Jak? - przecież nie miał zębów od czterdziestu ośmiu lat! Dotknął ich delikatnie palcem. Były białe, równe i lśniące. Mlasnął i ugryzł się w język. - Cholera! Zapomniałem, jak się ich używa. Posiadanie zębów wymaga wielkiej ostrożności - zauważył odkrywczo. Nagle znieruchomiał pod wpływem jakiegoś impulsu. - Usmażę sobie kiełbasę! - krzyknął radośnie - już nie pamiętam jej smaku.

W pośpiechu ubrał się i pocwałował do sklepu. W sklepie na szczęście nie było kolejki, więc szybko napełnił koszyk różnymi twardymi produktami (do testów). Na koniec kupił litra. Pani Józia o mało nie przytrzasnęła sobie dłoni szufladą kasy, gdy zobaczyła jego promienny uśmiech. Zadowolony wrócił do domu. Wypił kielicha i zaczął smażyć. Apetyczna woń zaczęła mile łechtać jego nozdrza, roznosząc się po mieszkaniu.

Gdy wszystko było gotowe, zasiadł za stołem. Zgarnął ramieniem pozostałości wczorajszej imprezy i zaczął biesiadę suto zakrapianą Wyborową. - Tak, tego mi było trzeba - westchnął i z czułością pogładził zęby. Wypił, zapalił i odprężył się. W miarę działania alkoholu, zaczął przypominać sobie wydarzenia wczorajszego wieczoru. Przyszli Wacek i stary kawalarz Zatrata. Przynieśli trochę gorzały. Okazja była, bo Wackowi ręki nie ucięło, a mogło, gdyż w tartaku pracuje. Popili z godzinkę sami, ale nudno zaczęło się robić, bo to bez damskiego towarzystwa, więc Zatrata skoczył po starą Dójkę. Żadna rewelacja, ale od razu zrobiło się raźniej. Gdy się trochę wstawili, Zatrata zaczął robić dowcipy. Nałożył Wackowi musztardy do ucha i aż pękał ze śmiechu. Później odsunął Dójce krzesło, gdy chciała usiąść. Wyrżnęła na podłogę jak długa. Przy okazji rąbnęła głową w kant stolika pod telewizor, aż jej sztuczna szczęka wypadła. Śmiechu było co niemiara.

- Zaraz… Zaraz… Czyżby...? Nie, to niemożliwe. Chociaż…? A to drań! - Zarychta nalał i wypił, aż pół szklanki naraz. - Sukinsyn Zatrata musiał mi we śnie głębokim Dójcyną szczękę do ust włożyć. Tfu! Ja go! - Niestety nie dokończył, gdyż legł nagle wielce zmożony.

Ze snu wyrwało go uczucie mokra i lepkości na twarzy. Przetarł się dłonią i spojrzał półprzytomnie. Nad nim stało Oko i załatwiało potrzebę wprost na niego. Zarychta zemdlał. I umarł.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zmariusz, dodano 19.11.2014 21:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.